Rok IV. Grudzień 1879. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w Grudniu roku 1879:

a) we Lwowie:

J.O. Książę Sapieha Władysław.
J.Wny. Solecki Łukasz Dr. teol. kanonik metrop. szam. pap., radca kons., rektor sem. łać., Lwów.
Wny. Mochnacki Edmund, radca Wydziału krajowego Lwów.
„ Łyszkowski Romuald starszy radca Magistratu, Lwów.
Wny. Nowotny Wilhelm nauczyciel, Niwiska.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

J.Wny. hr. Baworowski Wiktor właściciel dóbr ziem., Myszkowice.
Wny Szmidt Julian kontrolor dóbr ziemskich, Mikulińce.
Wny. Ziębicki Ignacy agronom, Józefówka.
„ Dąbrowski Jan nauczyciel, Ładyczyn.
WP. Storożyński Jan nauczyciel, Czortorya.

c) do Oddziału w Brodach:

Wny Teichmann Alojzy, sekretarz rady powiatowej.
„ Kałuski Józef, inżynier kolei.
„ Załuski Józef, kontrolor urzędu podatkowego.
„ Pilch Jan, sekretarz c. k. Starostwa.
„ Adamowicz Władysław, kupiec.
„ Goldmann Edmund, oficyał kolei.
„ Lacki Jan, c. k. nadstrażnik skarbowy.
„ Makarewicz Antoni, c. k. respicyent,
Wny Gaudnik Franciszek, c. k. oficyał cłowy.
„ Sawaryn Mikołaj, c. k. respicyent skarbowy.
„ Siss Michał, c. k. assystent cłowy.
„ Łabęcki Antoni, c. k. oficyał cłowy.
„ Podgórski Franciszek, radny miejski.
„ Seidler Franciszek, profesor gimnazyalny.
„ Kiernig Franciszek, c. k. Radca Sądu.
„ Studziński, c. k. adjunkt Sądu powiatowego.

Wny Srokowski Leon, c. k. kontrolor cłowy.
„ Gosławski Franciszek c. k. oficyał cłowy.
„ Zimmermann Jan, c. k. assystent cłowy.
„ Simon Emanuel, c. k. oficyał podatkowy.
„ Blacha Jan, prywatny.
„ Schnell Artur, właściciel dóbr ziemskich.
„ Radoszewski Józef, prywatny.
„ Kannenberg Teofil, „
Wny Stein Adolf, kasyer banku Hausnera.
„ Urbanowski Jan, urzędnik banku Hausnera.
„ Całczyński, prof. gimnaz.
„ Gaill, c. k. oficyał telegrafu.
„ Małaczyński Stanisław prof. gimnazyalny.
„ Sochacki Edmund, c. k. weterynarz powiatowy.
„ Starzyński Eustachy, c. k. adjunkt sądu powiatowego.
„ Malinowski Jan, prof. gimn.,

Jako członkowie bezpłatni wpisali się funkcyonaryusze tutejszego urzędu gminnego, ćwiertniki i policya miejska:

Germann Ozyasz, Wolaniuk Szymon, Bobownik, Sznobrich Andrzej, Kurpiel, Wogorka Maciej, Niemec Wiktor, Poznański Franciszek, Kowalczuk Jan, Hawryluk Jan, Safiańczuk Michał, Wielgosiewicz, Marseille Adolf.

OCHRONA PTAKÓW.

Na pożywienie dla ptasząt przysłali:

Wna Moczulska Mar. z Cygan 3 zł. — c.
J.Wna Piegłowska Helena z Śniatynki . . . . — 50 „
Wny Axentowicz Persian Marceli z Horodenki . . . . . . 80 c.
„ Bartmański Rom. z Leszczyn 50 „

Z wielu stron doszły nas już bardzo smutne wiadomości o niedoli ptactwa. Tegoroczna nadzwyczaj mroźna i śnieżna zima, już w samych początkach przerzedziła znacznie szeregi biednych a pożytecznych ptasząt naszych. Mimo opieki ustaw, otoczone zewsząd wrogami giną setkami. Podróżni jadący pociągami kolejowymi widzieli w dniach 10 i następnych tego miesiąca, w których mróz dochodził do 30°, mnóstwo ptaków zmarzniętych wzdłuż linij kolejowych. Stokroć groźniejszem niebezpieczeństwem dla nich, są ludzie bezmyślni, nielitościwi. Doniesiono nam, że biedne ptactwo chroniąc się przed zimnem do próżnych wagonów, w tychże przez sługi kolejowe masami bywa wymordowywane. Toż samo dzieje się, gdy szukają schronienia pod dachami ludzi nieczułych. Walcząc z głodem i mrozami, unosząc z tak ciężkiego pobojowiska życie do domów ludzkich, padają tu ofiarą nigdy nienasyconych. Cóż pomogą ustawy? co konwencye państwowe? jeżeli na targowicach miejskich bezkarnie sprzedają ptaki i to nawpół poduszone w stanie największego udręczenia, a dzienniki neapolitańskie donoszą, że w tym roku z powodu pojawienia się na wybrzeżach tamtejszych nadzwyczajnej ilości ptactwa przelotnego, wypłoszonego srogą zimą północy do krajów południowych, takie ich tam mnóstwo wyławiają, że jaskółki sprzedają setkami, a cena przepiórek spadła tak nisko, jak nigdy.

Natomiast z radością zaznaczamy doniesienia przesłane nam z prowincyi od nauczycieli ludowych, że sprawa opieki nad ptakami, żywienie ich przez młodzież szkolną pod kierownictwem zacnych nauczycieli, roztacza czém raz szersze koła. Żałujemy, że dla szczupłości miejsca w naszem pisemku, nie możemy podzielić się pięknymi opisami tych czynności, tak uszlachetniających umysł młodzieży. Piękne i rozczulające są oryginalne pomysły u niektórych dzieci, zajmujących się serdecznie niesieniem pomocy biednym ptaszkom, czém wzbudzają w swych sercach zamiłowanie do przyrody i oprócz korzyści moralnych, znajdują w tem wiele przyjemności. Oby jak najwięcej tych pięknych przykładów!

Szanownym nauczycielom i nauczycielkom, chcącym przyczynić się do rozszerzenia między młodzieżą szkolną powyższych zasad w sprawie opieki nad ptakami, udzielimy na żądanie najchętniej broszurek przez Towarzystwo wydanych pod tytułem:

„Pamiętajmy o ptaszkach".

Obrazki z życia zwierząt.

Przyjaźń u zwierząt. Pewien francuzki jenerał wdzięczny za to, że koń jego wiernie służył mu przez długie lata i w czasie wojny uratował życie, dał mu na starość chleb łaskawy i starał się jak mógł uprzyjemnić mu ostatnie dni życia. Czworonożny weteran zajmował w stajni honorowe miejsce między dwoma młodymi, ognistymi rumakami; jednakże z starością nie dopisywały mu zęby, tak dalece, że żucie owsa i siana stawało się czém raz trudniejszem a nareszcie niemożliwem. Stajenni dostrzegli jednak z zadziwieniem, że mimo tej wady starości i ułomności, stary weteran był zawsze dobrej tuszy i nie okazywał nigdy, jakoby był głodnym. Wkrótce wyjaśniła się zagadka. Masztalerz zwrócił na starego konia uwagę i przekonał się, że dwa młode, obok weterana stojące konie, żuły owies i tak zdrobniony podsuwały staremu inwalidzie, który bez natężenia swej szczęki z łatwością go połykał. *(Bolletino della Società Zoofila Triestina).*

Podobną przyjacielską przysługę oddawał koniowi pies stajenny, Box. Łatwo przekonać się można, że w stajniach, w których stoją konie różnych właścicieli, pies, który zwykle przywiązuje się do koni, szczególną przyjaźnią otacza konia swego pana.

W Sztrasburgu utrzymywali dwaj bracia konie swe w jednej stajni, których doglądali osobni stajenni. Box był także mieszkańcem tej stajni. Ze względów weterynaryjnych otrzymywał jeden

*

z koni przez dłuższy czas marchew jako pożywienie, podczas gdy drugiemu nie dano skosztować tego przysmaku. Zapas marchwi był w koszu w kącie stajni. Wkrótce dostrzeżono niezwykły ubytek tego przysmaku, nie mogąc sobie z tego zdać sprawy, gdzieby się codziennie znaczna część marchwi podziewała. W celu wytropienia złodzieja, zrobiono zasadzkę, i ze zdziwieniem przekonano się, że Box, wtedy, gdy nikogo z ludzi nie było w stajni, wiedząc, iż nikt na niego nie uważa, znosił marchew jedną po drugiej i podawał je koniowi swego pana, który tego przysmaku od stajennych nigdy nie dostawał. *(Sonntagsblat 124).*

W majętności Viewfield w Anglii zauważano, że jeden z koni roboczych w stajni zaraz z wieczora zamiast odpocząć po ciężkiej pracy ciągle rżał i nogami o podłogę uderzał. Właściciel wszedłszy do stajni, obejrzał niespokojnego konia, a przekonawszy się, że koń zupełnie zdrów i nic mu nie dolega, starał się głaskaniem uspokoić go, lecz koń ciągle uderzał nogami w podłogę i zwracał głowę ku drugiemu koniowi, który stał spokojnie. To zniewoliło właściciela obejrzeć i drugiego konia, który omotawszy sobie szyję sznurem, na którym był upięty, bliskim był uduszenia. Koń ów niespokojny widząc, że kolega jego uratowany z niebezpieczeństwa, uspokoił się natychmiast. *(Perty Seelenleben der Thiere).*

Małpa pogromcą konia. Pewien właściciel dóbr ziemskich trzymał we dworze swoim małpę, która miała szczególne upodobanie jeździć na wieprzach swego pana, wybierając sobie zawsze największego i najsilniejszego. Wyskoczywszy na swego wybrańca, biła go nielitościwie i tłumiła go tak długo, dopóki nie padł znużony. Trzoda cała przejęta była takim strachem przed małpą, że jak tylko ta ukazała się na dziedzińcu, z krzykiem rozbiegała się na wszystkie strony.

Sąsiad tego pana, kupił sobie konia, który był tak dziki i niesforny, że nikt dosiąść go nie mógł. Poradzono mu, by zrobił próbę z małpą. Osiodłano konia, wsadzono nań małpę, której dano pręt gruby. Małpa nie żałowała pręta, i dokuczyła koniowi tak mocno, że tenże z wściekłością wspinał się, wybijał kopytami, i starał się koniecznie zrzucić z siebie małpę. Nie udało mu się to jednak. Rzucał się na ziemię, lecz małpa z dziwną zręcznością przeskakiwała z jednego boku na drugi; puścił się nareszcie w las, lecz i tu małpa wymijała zręcznie wszystkie gałęzie. Zrozpaczony koń, wpadł napowrót do stajni szukając tam nareszcie spokoju. Tu zsadzono małpę a wsadzono chłopca, pod którym koń był już zupełnie spokojny i łatwo się dał powodować.

Mysz i żaba. Pewien przyrodnik opisuje następujące spostrzeżenie: Na polowaniu przyszedłem nad rów wyschnięty, w którym sąsiad przyległej łąki ustawił beczkę do pojenia krów swoich. W beczce ujrzałem żabę, siedzącą spokojnie, jakby rozmyślała nad znikomością życia. W około niej leżały resztki spożytych już żab. To zwróciło moją uwagę. Nie trwało długo, a mysz, dosłyszawszy szturknięcia mego o beczkę, wybiegła z kryjówki, i okrążyła w szybkim biegu złowioną żabę. Dostrzegłszy zapewne, że oprócz niej niema w beczce żadnego innego łupu, a może z bojaźni przedemną, uciekła szybko do swej kryjówki. Następnego dnia zaglądnąłem znowu do tej beczki. Żaba była już do połowy spożyta. Wpuściłem grudkę do beczki, a wnet wybiegła myszka, spozierając na łup swój, a przekonawszy się, że oprócz niedogryzionej żaby nic więcej w beczce niema, znowu uciekła do swej kryjówki.

Wiewiórka.

Ze wszystkich gryzoniów tylko jedna wiewiórka posiada sympatyą człowieka, ją jedną tylko przybiera sobie czasem człowiek do towarzystwa. To wyszczególnienie zawdzięcza wiewiórka tej okoliczności, iż jest najpiękniejszą, najzwinniejszą i najprzyjemniejszą ze wszystkich gryzoniów. Któż nie podziwiał zwierzątka tego w klatce lub kołowrocie, w który ją wtłacza człowiek bez serca; jej oka żywego, pięknie ukształtowanej główki, giętkości i sprytu we wszystkich jej ruchach a przedewszystkiem jej nadzwyczajnego wdzięku z jakiem nosi swój długi zawiesisty ogon. Z powodu, że wiedzie swe życie jak ptaszek w pośród zieleni drzew, przybrał też ją człowiek równie jak ptaka za swego towarzysza pokojowego. Wiewiórka wybiera sobie najwyższe drzewo w lesie na mieszkanie dla siebie i swojej rodziny, skacze z gałęzi na gałąź, przesadza susem z drzewa na drzewo, spuszcza się po pniu na dół i wspina do góry z taką pewnością i szybkością, że trudno nawet wyćwiczonym okiem podążać za jej ruchami, rzekłbym za jej lotem. Z lekkością i gibkością łączy ona także nadzwyczajną chytrość, zwłaszcza gdy chce sią ukryć przed wzrokiem człowieka. Gdy go spostrzeże, stara się, by ją zawsze od niego przedzielał gruby pień, lub silna gałąź, gdy dostrzegacz zmieni swe stanowisko, zmienia je i ona równocześnie w przeciwnym kierunku. Możesz się przechadzać godzinami w lesie zapełnionem wiewiórkami, a niedostrzeżesz żadnej, rozumie się, gdy się nie wystrzegasz szelestu. Powierzchowności jej odpowiadają ściśle jej przymioty wewnętrzne. Samiec jest dobrym małżonkiem i ojcem, okazuje największą troskliwość ku swej samiczce i dzieciom

a w razie niebezpieczeństwa broni ich zapamiętale z odwagą i rezygnacyą. Myśliwi stwierdzili, że zawsze zabiją daleko więcéj samców niż samiczek, a to dla tego, że w czasie ucieczki samiec cały swój tabor zasłania. Samiczka również jest dobrą matką. Gdy w r. 1785 zaczęto wycinać park w Wersalu, odkryto w nim niezliczoną ilość wiewiórek, o których dotąd prawie nie wiedziano. Okazywały one największą rozpacz nad spustoszeniem ich siedliska. Samiczki skakały jak szalone z gałęzi na gałąź drzew ściętych unosząc ze sobą swe młode, nie wiedząc, gdzieby je skryć mogły, samcy skakały z narażeniem własnego życia po tej stronie, skąd groziło niebezpieczeństwo od ludzi, zasłaniając sobą swe rodziny, a postawy ich okazywały jawnie, że całą swą wściekłość wylałyby na okrótnego człowieka.

Wiewiórka żyje jak ptak, i jak ten buduje swe gniazda. Wyszukuje w tym celu dogodny wierzchołek najwyższego drzewa, często starej jodły lub świerku, tam zaczyna znosić suchą trawę i mech i układa je na najgrubszej gałęzi, lub znosi je do dziupła, poczem zbiera drobne pręciki i gałązki, które dla umocnienia zakłada w siano i mchy. Gdy założenie jest już dostateczne i dobrze umocowane, buduje tym samym sposobem ściany, a nareszcie i daszek, w którym zostawia tylko jeden otwór maleńki, przez który zaledwie przecisnąć się może. Kolor i kształt swego domku małego zastosowuje do pnia drzewa tak łudząco, że go prawie odróżnić niepodobna. Nie koniec jednak na samym domku. Postarać się trzeba i o zasoby na zimę dla siebie i dziatek. Zawczasu stara się o to, aby niedoznać niedostatku. W tym celu zakłada sobie spiżarnię albo w wydrążonem drzewie, albo wygrzebuje jamę w ziemi, lecz zawsze w miejscu suchem. Znosi do niej żołądź, bukwę, i orzechy i robi zapasy daleko większe, niż całej rodzinie potrzeba. Krok tylko jeden dzieli oszczędność od skąpstwa, to też i wiewiórka w niewoli, mająca pokarmu podostatkiem, zawsze robi zapasy. Ciekawe w tym względzie spostrzeżenia porobił angielski przyrodnik Jonathan Franklin w lasach amerykańskich u rodzaju wiewiórek, Pteromys.

Pewnego dnia, tak opowiada, zabawiały się ukrywaniem orzechów, które im podawałem, w fałdach moich sukień. Gdym po czterech dniach otworzył ich klatkę, najpierw rzuciły się do przeszukania wszystkich fałdów sukień, aby odszukać swe skarby. Przyjaciele moi z upodobaniem przypatrywali się, że wiewiórki siedziały na wierzchnich gzymsach w moim pokoju tylko tak długo, dopóki herbaty nie wniesiono; poczem natychmiast zeskakiwały, a usiadłszy, albo na mej głowie, albo na ramionach, albo na stole samym

tak zręcznie wyciągały kawałeczki cukru, że na uczynku nigdy ich pochwycić nie było można. Nieraz zmuszeni byliśmy przykryć cukierniczkę, aby cokolwiek dla siebje uratować. Gdy im przeszkodzono w zbieraniu cukru, rzucały się na chleb przypiekany i na masło i wynosiły je na gzyms, szukając za odpowiedniem miejscem bezpiecznem do ukrycia zrabowanych rzeczy. Przedniemi łapkami wygrzebują jamkę, wkładają w nie swe zapasy, biegają potem jak Arabowie, gdy ślady złożonego w jamach żyta chcą zatrzeć.

Gdym kazał mój pokój świeżo pobielić, znaleziono w kąciku jednego gzymsu 18 kawałeczków cukru, nie licząc ułamków chleba i grudek masła. Jak długo trwała restauracya mego pokoju, nie wypuszczałem wiewiórek na zwykłą wieczorną przechadzkę; gdy je znowu po dwóch tygodniach ścisłej niewoli pierwszy raz wypuściłem, ciekawym był widok, jak najpierw pospieszyły na gzymsy, szukając skrzętnie za złożonemi tam przez nie zapasami, a nieznalazłszy ich, okazywały wielki smutek. Gdy zaś postawiono cukier na stole rozpoczęła się kradzież na dawną skalę, lecz tym razem wyszukały sobie inne kryjówki pod dywanem i między książkami, gdyż gzyms nie dawał im dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa.

Zwierzątka te są bardzo schludne, dbałe o czystość około siebie, kwalifikują się więc do trzymania ich w pokoju. W tym celu wybiera się młode na wpół dorosłe i karmi się je mlekiem i bułką tak długo, dopóki nie przejdą do swego właściwego pożywienia. Gdy zaś kto posiada w domu kotkę łagodną, karmiącą swe młode, można jej podłożyć do karmienia młode wiewióreczki, a kotka spełnia tę czynność z taką troskliwością, jaką człowiek ich otoczyć nie może. Brehm opisuje taki wypadek, i twierdzi, że nie ma nic przyjemniejszego, nad widok przyjaźnego pożycia tak różnorodnych zwierzątek. Młode wiewiórki są zwierzątka wcale nieszkodliwe, i bez obawy nawet dzieci niemi bawić się mogą. Obłaskawione stają się z czasem pojętne, poznają swego chlebodawcę i słuchają na zawołanie. Starsze stają się czasem gryźliwe a szczególniej na wiosnę, gdy tęsknią za wolnością. Wiewiórkom, trzymanym w klatkach podawać należy przedmioty twarde, jak orzeszki w łupinkach, szyszki, lub kawałeczki drzewa, na których tępią i przycierają swe zęby, które w przeciwnym razie wyrastałyby nad miarę, i przeszkadzały im w przeżuwaniu pożywienia. Gdy się wiewiórce nie podaje twardych rzeczy do gryzienia, w takim razie gryzą to, co przypadkowo napadną n.p. klatkę, meble, a nawet odzież, co ostatnie czynią w chęci usłania sobie gniazda. *F. L.*

Korespondencye.

Śniatynka. Przesyłając datek na żywność dla biednych ptasząt, nie mających pożywienia w tę niezwykłą u nas zimę tegoroczną, zawiadamiam, że my tu również sypiemy ziarno mięszane w ogrodzie, przybywającym różnorodnym ptaszkom, chwytającym je nieledwie z ręki.

W tutejszych lasach są sarny w stadach po kilkaset sztuk liczących, które wskutek ogromnych śniegów i 20 kilku stopniowych mrozów wiele od zimna i mrozów cierpią. Kilka sztuk zmarzło mimo, że przyniesione z lasu żywe jeszcze, złożone zostawały w ciepłej stajni lub izbie. Wożą do lasów paszę odpowiednią dla tych biedaków po kilkanaście fur, którą w wiązankach rozrzuca się po różnych miejscach. Sarny te tak są już oswojone, że bez obawy idą za saniami, czasem i skubią jak bydło domowe, zbliżają się też do ogrodu i zabudowań gospodarskich i co rano ślady ich liczne widzieć można. W dzień chodzą po polach zwłaszcza po rzepaku, który odgrzebują z pod śniegu. O ile możności utrzymujemy wszystkie zwierzęta przy życiu, chroniąc biedactwo to od głodu i zimna *H. z hr. Tarnowskich Piegłowska.*

Kołomyja (*w listopadzie 1879*). Opowiem tu zdarzenie prawdziwe, jakie zaszło minionego lata u jednego księdza w pewnej wsi w obwodzie złoczowskim, gdzie byłem na wakacyach, a które poświadcza, jak długo zwierzę jakie żyć może bez pokarmu, gdy jest tłustem. Ów ksiądz miał pięknego psa jednorocznego, którego sam karmił dając mu resztki mięsiwa z obiadu, tak że tenże w krótce stał się bardzo tłustym. W podwórzu stała sterta zboża, w której u samego spodu wybrały dzieci na wskróś otwór, przez który bawiąc się przełaziły. Było to bardzo niebezpiecznem, gdyż otwór mógł łatwo się zawalić, co groriło uduszeniem. Jednak złemu nie zapobieżono.

Wtem znikł ów ulubiony pies bez wieści. W dwa tygodnie później, przechadzając się koło owej sterty, usłyszałem cichy pisk, podobny do kwilenia dziecięcia, wydobywający się ze sterty. Z uwagą przystanąłem a gdy stwierdziłem, że mniemanie moje nie mija się z rzeczywistością, zwołałem wszystkich domowników, którzy moje spostrzeżenia, potwierdzili. Z razu sądziliśmy, że dziecię jakieś podrzucono, tak podobnem było to kwilenie do kwilenia dziecięcia. Kazano zatem rozrzucać powoli stertę, a gdy coraz bliżej byli spodu, dawał się ciągle słyszeć ów pisk. W końcu u samego dna znaleziono owego ulubionego psa. Jednak jakże zmienionego. Żył wprawdzie, jednak tak schudł, że tylko skóra pokrywała kości. Stawiano przed nim wszelkie rodzaje potraw, jednak niczego nie tknął, gdyż był tak osłabionym, że nie mógł otworzyć pyszczka. Wtedy wlałem mu, rozchyliwszy pyszczek, łyżeczkę rosołu, co powtarzałem co godzinę. Pies spał prawie ustawicznie, tak, że we śnie musiałem mu wlewać rosół. W kilka dni mógł już sam jeść rosół, później gęściejsze potrawy, a do miesiąca przyszedł, ku księdza i mojemu zadowoleniu, do takiej tuszy, jaką miał przed owym nieszczęśliwym, a mogącym się krytycznie, bo jego śmiercią zakończyć, wypadkiem. *Bronisław Henryk M.*

uczeń gimnazyalny.

Moczerady *(w grudniu 1879)*. Sprostowanie korespondencyi z Mościsk w nrze 10 „Miesięcznika“ (Miłość rodzicielska u sów):

Prawdą jest, że już 30 lat przeszło w dziuple lipy pod dworem w Moczeradach gnieździły się sowy i nikt im najmniejszej krzywdy nie robił. Wtenczas kiedy fakt opisany się zdarzył (a więc sprostowanie stwierdza fakt opisany) stanął podpisany ze strzelbą pod lipą, nie w zamiarze strzelania do sowy, którą na gałęzi widziałem siedzącą, ale w zamiarze strzelania wron, które codziennie po kilka kacząt porywały, a wtenczas właśnie widząc sowę, po nad drzewem latały. Sowa więc zapewne rozdrażniona przez wrony, uderzyła mię w twarz. Dzisiaj zupełnie zdrów jestem, i możebnem mi jest napisać powyższe sprostowanie. *Antoni Siwczak.*

Cieszy nas to, że Szanowny korespondent nie miał zamiaru strzelania do sowy, która jest ptakiem pożytecznym, również i to nas cieszy, że skutek tego nieporozumienia ze strony sowy, nie był tak okropnym jak o tem korespondencya z Mościsk wspomniała. Niewątpimy, że sowa siedząca na gałęzi tego drzewa, z pod którego Szanowny korespondent strzelał do wron, nie mogła wiedzieć o zamiarze strzelającego, dlatego też większa ostrożność na przyszłość nie zaszkodzi.

Co zaś do uwagi Szanownego korespondenta, że nałóg pochłaniania mięsa ptasząt pożytecznych, więcej wyrządza szkody, niż niewiadomość i swawola, zgadzamy się najzupełniej. (*Przyp. Red.*)

Stanisławów *(w listopadzie 1879)*. Czuję, że nietylko jest moją powinnością, lecz świętym obowiązkiem donieść Towarzystwu o ochronie zwierząt a mianowicie ptaków w naszem mieście.

Przy ulicy Halickiej mieszka ptasznik, który w swe samotrzaski wyławia tysiące czyżów, szczygłów, makolągw, drozdów i t. p. ptaków, których łowienia ustawa zabrania. Policya miejscowa wie o tem dobrze, lecz wcale mu nie przeszkadza. (*A.*)

Sposób łapania ptaków na cegły jest u nas bardzo rozpowszechniony. Na każdem podwórzu domostw żydowskich znajduje się taki przyrząd z cegieł, a małe żydki po całych dniach obserwują z ukrycia, kiedy cegła spadnie. Oprócz tego są tu liczni ptasznicy z zawodu, którzy siecią, samotrzaskami i lepem łowią ptaki i takowe publicznie sprzedają. *W.*

Widocznie, że ustawa z dnia 21 grudnia 1874 w Stanisławowie nikogo nie obowiązuje. Władza gminna jest jedynie kompetentną zapobiegać stanowczo takim nadużyciom. Lecz czy organa wykonawcze władz gminnych są w tym względzie dokładnie poinformowane? czy mają odpowiednie instrukcye? czy w ogóle wiedzą, że istnieje taka ustawa? — wątpimy. — Staranie Towarzystwa o zawiązaniu w tem mieście Oddziału mimo udawania się do osób, których obowiązkiem byłoby zająć się gorliwie tą sprawą, pozostały bez skutku i bez odpowiedzi.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Rozdół.

Według sprawozdania Oddziału galic. Tow. ochrony zwierząt w Rozdole z r. 1879, przystąpiło do tegoż Oddziału w ciągu roku 14 członków, tak że ogólna liczba członków w tym roku powię-

kszyła się w dwójnasób. Prezesem Oddziału jest ks. Bazyli Łopatyński, a zastępcą tegoż p. Jaworski Tomasz. Do Wydziału należą pp.: Füller Edward, Bedlewicz Jan i Jaworski Dominik.

Oddział Rozdolski, jeden z najstarszych, należy do najczynniejszych Oddziałów Towarzystwa, i w czasie istnienia swego oddał już wielkie usługi sprawie ochrony zwierząt. Na walnem Zgromadzeniu swem powziął następujące uchwały: 1) Członkowie, którzy niechętnie sami wnoszą zażalenia do władz, mogą ustnie o fakcie dręczenia powiadomić Wydział, który w tej mierze członka swego zastąpi. 2) Wypłacić policyantom po 10 ct. za każde przestępstwo doniesione i przez władze sprawdzone. 3) Wysłać osobne pismo do komend żandarmeryi z przypomnieniem dotyczących ustaw z prośbą o energiczne popieranie celów humanitarnych Towarzystwa. 4) Każdy członek Oddziału winien na rok przyszły jeszcze jednego członka pozyskać Oddziałowi. 5) Każdy członek Oddziału winien, jeżeli posiada sadek, zaopatrzyć takowy w jedną przynajmniej skrzyneczkę (sztuczne gniazdko) dla ptasząt.

Dalej dowiadujemy się z powyższego sprawozdania, że skutkiem działalności Oddziału ustało w Rozdole nieludzkie obchodzenie się i oburzające wypadki dręczenia zwierząt. Na porządku dziennym są jeszcze tylko dręczenia cieląt, wskutek barbarzyńskiego i zakorzenionego zwyczaju przewożenia tychże skrępowanych i zgniecionych w wozach ciasnych, nieraz wspólnie z innemi przedmiotami z okolic Rozdołu na targi lwowskie. Najczynniejszy członek i założyciel tego Oddziału p. Edward Füller, wiele razy już zwracał uwagę naszą i sam czynnie występywał przeciw tym nadużyciom, dopokąd jednak władze obojętnie sprawę tę traktować będą, rodzaj ten dręczenia nie ustanie, albowiem żydzi handlarze, unikając niemiłych dla nich skutków, albo omijają Rozdół, albo przewożą cielęta w nocy przez miasto w wozach tak przeładowanych, że już trafiały się wypadki, iż po drodze zgubili niejedno cielę, które z wozu spadło. Cielęta na pół nieżywe, zduszone, przepuszczane bywają przez rogatkę do miasta Lwowa. Magistrat miasta Wiednia dbały o zdrowie konsumentów, wydał w tym roku szczególne rozporządzenie, dotyczące sprzedaży i zabijania cieląt, a przed kilku tygodniami unormował transport cieląt na targi wiedeńskie w ten sposób, że do ich przewozu używane być muszą wozy osobnej i odpowiedniej konstrukcyi. Przedstawień Wydziału Towarzystwa z odwołaniem się na powyższe rozporządzenia Magistratu w Wiedniu, Magistrat miasta Lwowa nie uwzględnił.

Mikulińce.

Oddział Towarzystwa w Mikulińcach powziął na posiedzeniu Wydziału dnia 23 Listopada b. r. odbytem następujące uchwały:

1. Uchwalono zająć się urządzeniem odczytów przez weterynarza w Mikulińcach dla okolicznych nauczycieli i gospodarzy-włościan.
2. Uchwalono, ażeby oprócz dorocznego walnego Zgromadzenia, na którem nowy wybór Zarządu przedsiębrany i sprawy administracyjne załatwione być mają, zwoływał przewodniczący jeszcze dwa walne Zgromadzenia w roku t. j. przy końcu stycznia i czerwca, na których będą odczyty i rozprawy z nauk przyrodniczych na porządku dziennym, aby szerszą publiczność z celem i dążnościami Towarzystwa zaznajamiać.
3. Uchwalono ułożyć regulamin dla odbywać się mających posiedzeń walnych i instrukcyą dla Zarządu Oddziałowego.
4. Zaurgować c. k. Starostwo o załatwienie wniesionej prośby względem nieludzkiego obchodzenia się z zwierzętami.
5. Uchwalono wybrać tak zwaną straż policyjną, ze strony Oddziału, któraby podczas targów tygodniowych zapobiegała dręczeniu zwierząt.
6. Uchwalono, aby Oddział, jako członek przystąpił do krajowego Tow. Rybackiego w Krakowie, z roczną wkładką 2 złr, w. a.

O skutkach i wielkiej doniosłości urządzania odczytów dla nauczycieli i ludu, któryto pomysł i inicyatywa należy do Szanownego Oddziału w Mikulińcach, nie potrzebujemy się długo rozpisywać. Zalecamy je drugim Oddziałom najgoręciej, o ile przekonani jesteśmy, iż nie braknie im sił odpowiednich do przeprowadzenia tej myśli do skutku.

Ropczyce.

W Ropczycach zawiązuje się Oddział Towarzystwa staraniem nauczyciela tamtejszego p. Seweryna Udziela. Podanie o zatwierdzenie tego Oddziału wniesiono do c. k. Namiestnictwa d. 25 Listopada b. r.

Chociaż ten nowy Oddział, dla stosunków małomiejskich w początkach swych nie może liczyć na wielką ilość członków, jednakże z góry już wypowiedzieć możemy, że będzie on jednym z najczynniejszych; tam albowiem gdzie doprowadzenie sprawy do skutku zwalczać musi wiele trudności, dają nam ludzie silnego przekonania i i poczucia, że tego wymaga od nich rzeczywista potrzeba, pożytek i dobro kraju, — pewną rękojmię, — że rozpoczęte przez nich dzieło uwieńczone będzie pomyślnym skutkiem. P. Seweryn Udziela członek nasz najczynniejszy, znany czytelnikom „Miesięcznika“ z swych racyonalnych na sprawę wychowania młodzieży poglądów, pojął stanowisko nauczyciela, spełniając swój obowiązek nietylko

nauczaniem w szkole, lecz poświęcając swe zdolności i pracę wychowaniu powierzonej mu młodzieży.

Oto nowa wiadomość o skutkach pracy jego, którą dla zachęcenia drugich tu w całości umieszczamy:

Chciałem się przekonać tego roku, ile dobrego może zrobić nauczyciel dla miejscowości, w której się znajduje, zachęcając uczniów swoich do opiekowania się ptaszkami, ich gniazdami i potomstwem. Otóż notując pilnie sprawozdania uczniów, otrzymałem nader pomyślny i ciekawy, a zarazem bardzo zachęcający do dalszych usiłowań w tym kierunku wynik tegorocznej opieki nad skrzydlatemi współmieszkańcami naszymi.

Między 38 uczniami (25 chłopców i 13 dziewcząt) 27 było czynnych, a mianowicie 21 chłopców (między tymi był 1 izraelita) i 6 dziewcząt. W czasie lata mieli w opiece 260 gniazd ptasich; z tych atoli wiele zabrała woda, zepsuli inni rozpustnicy, wielu zaś mali ci opiekunowie dopilnować nie mogli. Jednakże ze 160 gniazd pozostałych, wywiodło się bez przeszkody 350 ptaków. Były tam jaskółki, skowronki, sikory, pokrzywki, kopciuszki, szczygły, wilgi, wróble i wiele innych.

Naturaliści udowodnili, że ptak, żywiący sią owadami, spotrzebuje dziennie przynajmniej tyle pokarmu, ile sam waży. Przypuśćmy, że każdy z tych ptaszków zjada dziennie tylko 60 owadów, gąsienic, poczwarek, jaj owadzich i że żywi się owadami tylko przez 5 miesięcy, to w przeciągu tego czasu wyniszczy 9000 drobnych a wielkich szkodników, a 530 ptasząt oczyściłoby miejscowość i okolicę z 4.770.000 szkodliwego robactwa, Jest to przypuszczenie nader skromne, gdyż przekonano się, że jedna para wróbli spotrzebuje w ciągu roku do 10.000 samych gąsieniczek, a niezmiernie też wiele, bo daleko więcej niż wróbel, wytępia sikora.

Najgorliwszymi opiekunami ptaszków byli: Sroka Tomasz, bo ochronił 92 ptaków, Gawlik Michał 60, Krajewski Józef 52, Sulisz Józef 38, Kurzawa Ferdynand 36, Sokulski Józef 36, Trybulski Stanisław 33, Kopala Wojciech 30, Messing Abraham (izraelita) 27.

A zatem dziewięciu uczniów ochroniło razem 404 ptaków, reszta zaś t. j. 126 ptaków zawdzięcza swoje życie 18 innym. Z tego zestawienia liczb wynika przeciętnie, że jeden uczeń ochronił 7 ptasząt.

Jest to przykład bardzo zachęcający, gdyż oprócz korzyści moralnych, przynosi znaczne korzyści materyalne, a chociaż już nie dla pierwszych to dla tych ostatnich powinniśmy poruczać młodzieży opiekę nad tak prześladowanem dotychczas, a tak pożytecznem ptactwem.

Brody.

W dniu 7go września b. r. zawiązał się na podstawie zatwierdzonych przez Wys. c. k. Namiestnictwo Lwowskie pod datą 7go kwietnia b. r. l. 17026 statutów, Oddział galic. Towarzystwa ochrony zwierząt w Brodach, wybrawszy swym prezesem: Wnego p. Alfreda Hausnera, bankiera; zastępcą: p. Filipa Kolischera, dyrektora Tow. muzycznego; na wydziałowych: członków pp. Dra Tugendhata,

fizyka pow.; Jana Sternata; prof. gimn.; Edwarda Liszkę, aptekarza; na zastępców: Teofila Witosławskiego, prawnika; Ignacego Goldlust, spedytora; Jana Stupnickiego, dyr. szkoły żeńskiej; na sekretarza: Antoniego Popiela, redaktora praktycznego Hodowcy; na zastępcę: Adolfa Gawalewicza, prof. gimnazyalnego.

Tak ukonstytuowany Wydział wniósł do Prezydyum urzędu gminnego w Brodach następujące pismo:

Z uwagi, że członkowie tutejszego Oddziału ochrony zwierząt celem skutecznego wykonywania swych humanitarnych czynności potrzebują rzetelnego i życzliwego poparcia władz rządowych, a głównie autonomicznych, na podstawie zasadniczych praw państwowych, uprasza Oddział towarzystwa ochrony zwierząt,

Świetne Prezydyum

raczy: 1) zawezwać wszelkie organa wykonawcze gminy Brodów do popierania Oddziału w jeho celach humanitarnych, a mianowicie: celem zapobiegania wszelkiemu dręczeniu zwierząt przez jednostki, polecić swym organom wykonawczym wszelkich kategoryj, aby w każdem miejscu, na każde zawezwanie, bez wszelkich uwag i opozycyj, każdemu z członków Towarzystwa ochrony zwierząt w Brodach, swej czynnej pomocy, celem ochrony wszelkich zwierząt, czy to pociągowych, czyli też do handlu przeznaczonych, jakoto: cieląt, wszelkiego gatunku drobiu, oraz nierogacizny, skutecznej pomocy czynnej w ujęciu i ukaraniu dręczycieli nie odmawiały.

2) Oprócz tego raczy Świetne Prezydyum kazać otworzyć przy kasie miejskiej osobną księgę, do której zapisywane być mają kary pieniężne, składane przez przestępców za dręczenie zwierząt, i które dla ubogich miasta Brodów są przeznaczone.

3) Byłoby także bardzo pożądanem i najwłaściwszem, aby istnieć mogła za pozwoleniem Świetnego Prezydyum obok księgi kar przy kasie miejskiej, także księga zgłoszeń na wszelkie wypadki i spostrzeżenia, dotyczące ochrony zwierząt, gdzie najstosowniej będzie każdemu członkowi podobne wypadki zanotować, i z tej samej księgi organom urzędu gminnego powziąć wiadomość, jakich środków z własnej inicyatywy do zarządzenia ochrony zwierząt użyć należy.

4) Świetne Prezydyum raczy tak obwieszczeniem, jako też kilkorazowem wybębnieniem powiadomić mieszkańców miasta Brodów o istnieniu Towarzystwa ochrony zwierząt w miejscu, tudzież i o zarządzeniach i karach, jakie na dręczycieli bezwzględnie będą nakładane, aby uniknąć w początkach czynności, nieprzyjemnych

zajść i zbiegowisk, a powtóre, by takiem ogłoszeniem sama publiczność światła przyczyniała się do złagodzenia obyczajów u tej klasy społeczeństwa, która może bezwiednie karygodnych czynów dręczeniem zwierząt się dopuszcza.

Oddział Towarzystwa ochrony zwierząt będzie dążył w miarę dyspozycyjnych funduszów do premiowania pomocnych mu egzekutywnych organów gminnych, zaś oprócz tego będzie ogłaszał „Miesięcznikiem“, jako pismem peryodycznem Towarzystwa, imiona tych osób i organów, które się czynnie do ochrony zwierząt w mieście naszem przyczynią.

O zarządzeniu raczy nas Świetne Prezydyum łaskawie na ręce Sekretarza oddziału Wnego Antoniego Popiela w Brodach powiadomić, tudzież ogłosić istnienie Oddziału naszego przed pełną Radą gminną i zaprosić takową o poparcie dążności naszych, jako całemu społeczeństwu pożytecznych.

Załączamy 1 egzemplarz przepisów o ochronie zwierząt do urzędowego użytku.

Rozmaitości.

Środki lecznicze dla zwierząt. Franc. Jan Kwizda w Korneuburgu, nadworny dostawca, otrzymał następujące oświadczenia:

„*Szanowny Panie!* Towarzystwo, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, upoważniło mię za przesłane środki lecznicze dla zwierząt podziękować Panu. Wiele z nich używano tutaj z bardzo pożytecznym i nadspodziewanym skutkiem, a bióro administracyi naszego Towarzystwa zajmuje się obecnie dalszem doświadczaniem pańskich środków leczniczych dla bydła, których szczególna praktyczność ogólne uznanie znajduje. O wyniku tych doświadczeń będzieęz pan uwiadadomiony“. **Feliks Deswignes.**

Kaw. legii honorowej, prezes Tow. ochrony zwierząt w Algierze.

Szanowny Panie! Pańskie lecznicze środki dla zwierząt otrzymaliśmy i wręczyliśmy je rzeczoznawcom do praktycznego użycia tychże. Zdania ich brzmią jednogłośnie tak pomyślnie, że ogólne zaprowadzenie tych znakomitych środków leczniczych w naszem kole jest zapewnione. Bądź pan tak dobry za przysłane nam zapasy przyjąć nasze podziękowanie. *Dyrekcya Towarzystwa ochrony zwierząt.*

Boston. **Frank Stay, pr. E. A. Fay.**

Zalecić możemy każdemu środki lecznicze p. Kwizdy szczególniej dla koni, bydła rogatego, owiec i psów, których wyszczególnienie i cenniki pojawiają się dość często w inseratach dzienników lwowskich.

Przywilej. Ministerstwo handlu i węgierskie ministerstwo rolnictwa, przemysłu i handlu, udzieliły Walentemu Romanowskiemu, siodlarzowi w Krasiczynie, wyłączny przywilej na szczególną konstrukcyą chomont końskich, dających się zastósować do wielkości

karku konia, na przeciąg jednego roku. Opis przywileju, o którego zachowanie w tajemnicy uprzywilejowany nie prosił, znajduje się w archiwum przywilejów w Wiedniu.

Okólnik do Szanownych Rad wszystkich Oddziałów Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Wysokie Namiestnictwo reskryptem z dnia 4 września b. r. do l. 43292 zawiadomiło podpisany komitet, iż komenda rządowego zakładu stadników w Drohowyżu na zapytanie wysokiego ministerstwa rolnictwa, czy i pod jakiemi warunkami zalecałoby się i dałoby się przeprowadzić urządzenie kursu nauki kucia koni przy rzeczonym zakładzie, na wzór podobnegoż kursu istniejącego w Znaimie na Morawie — oświadczyła zupełną gotowość swoją do urządzenia kursu takiego, jeżeliby Towarzystwo nasze podobnie jak Morawskie, ku podniesieniu chowu koni, zobowiązało się utrzymywać swoim kosztem pewną liczbę słuchaczów i ustanowiło w tym celu oznaczoną ilość stypendyów dla tych uczniów, którzy należąc do klasy uboższej, pomimo bezpłatnego udzielania im nauki, dla braku funduszów w Drohowyżu utrzymaćby się nie mogli.

Komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego nie posiadając żadnych na ten cel funduszów, postanowił na radzie dnia 14 b. m. odbytej, udzielić wiadomość powyższą szan. Radom wszystkich Oddziałów z tym dodatkiem, że gdyby który z szan. Oddziałów lub ktokolwiek z osób prywatnych pragnął wysłać swego stypendystę na kurs kucia koni do Drohowyża, raczy zgłosić się jak najrychlej do podpisanego komitetu, celem przesłania tej wiadomości Wys. Namiestnictwu.

O czem w dopełnieniu powyższej uchwały mamy zaszczyt szan. Rady zawiadomić, z tem nadmienieniem, iż według późniejszego zawiadomienia Namiestnictwa z dnia 16 października b. r. l. 49395 koszta utrzymania jednego ucznia w zakładzie kucia koni w Drohowyżu wynosiłyby na kurs siedmiomiesięczny (od 1 lipca do końca stycznia) kwotę 111 zlr. 31 ct., a nadto, że z powodu stosunków miejscowych nauka nie mogłaby być wszechstronną.

Z komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Z nad granicy bukowińskiej donoszą, iż w okolicy tamtejszej, (we wsi Okopach pod Mielnicą) pojawił się orzeł biały. Widziano go lecącego od wschodnio-południowej strony. Białe, wspaniałe skrzydła jego miały przeszło trzy łokcie długości.

Wąż morski znowu się pojawił na wodach według dzienników angielskich, które o tym dziwotworze zapisują następujące opowiadanie kapitana statku *Privateer*, J. Coxa, który dnia 9 września przybył z Londynu do przystani Delaware: „Kiedy dnia 5 września o 100 mil morskich na zachód od Breest, w najpiękniejszą pogodę przechadzałem się po pokładzie, około godziny 5 przed wieczorem, zwrócony twarzą pod wiatr, spostrzegłem jakiś czarny przedmiot na morzu, wzniesiony około 20 stóp nad powierzchnię wody. Przedmiot ten, wynurzający się ciągle z fal, podobny był do ogromnego węża, do trzech stóp grubego i posuwał się ciągle za okrętem w odległości około 300 łokci. Dziwotwór miał łeb odwrócony od nas i po upływie pięciu sekund poszedł pod wodę, poczem trzykrotnie jeszcze w odstę-

pach pięciosekundowych wynurzał się z wielkim pluskiem nad powierzchnię, aż w końcu ze znaczną szybkością oddalił się od okrętu, przyczem woda w około niego była mocno wzburzona. Mogłem dokładnie widzieć oczy i kształty tego potworu morskiego. Był podobny do wielkiego węgorza lub węża i czarny jak smoła. Widocznie robił wielkie wysilenia, aby się wydostać z pobliżu okrętu. Widziałem na pięciu oceanach wiele rodzajów ryb, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się widzieć podobnej".

Towarzystwo myśliwych. We Lwowie zawiązało się Towarzystwo myśliwych, mające na celu oprócz urządzania polowań prawidłowych, nietylko ścisłe przestrzeganie ustawy łowieckiej, ale nadto czuwanie, aby stanowczo, grasujące w okolicach Lwowa kłusownictwo wykorzenić.

Towarzystwo to przyjęło nazwę: „Towarzystwo myśliwych imienia św. Huberta we Lwowie", a przyjęło to godło dla tego, że św. Hubert uważany jest powszechnie jako patron myśliwstwa.

W Listopadzie b. r. ukarała c. k. Dyrekcya Policyi za dręczenie zwierząt 9 osób; a urząd targowy za przekroczenie ustawy o ochronie zwierzyny i ptaków 6 osób.

GOŁĘBNIK.

Przez Stan. Jachowicza.

W starym się gołębniku gołębie gnieździły;
Choć niekształtny i szczupły, był im jednak miły,
Bo tam ich karmiły matki,
Tam im się rodziły dziatki.
Właścicielowi przyszło coś do głowy,
Wystawić gołębnik nowy;
Gustownie go wybudował,
Z wierzchu i wewnątrz nawet pomalował,
Nasypał ziarna do tej budowy wspaniałej;
Gołębie do starego jednak uciekały.
Właściciel kazał stary gołębnik rozrzucić;
Zaczęły się bardzo smucić;
Lecz na zwaliskach jeszcze się gnieździły,
Bo im ten kącik był miły.
To wzruszyło ich pana, zebrał dawne szczątki
I dla lubej ich pamiątki,
W tem samem miejscu i takiej budowy,
Ze starego zrobił nowy;
Bo poznał, że i w ptakach są uczucia tkliwe.
I że nie wszędzie mogą być szczęśliwe.

Kartka tytułowa i spis przedmiotów dodane będą do Nru 1 r. 1880.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.